

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-cj stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurowisko Redakcyjnego i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyjna „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyjnego i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnym księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	{ Walenty Ligocki.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		{ Myśliński Feliks.

GABINET DENTYSTYCZNY

M. Rosenblata

Wskutek pożaru został przeniesiony do hotelu litewskiego pod № 18. Przyjmuje od 10-tej rano do 7-jej wieczór. (1—1)

Na Pensji 3-ich klasowej żeńskiej

TEKLI GWOZDZIK

w Noworadomsku

Kurs nauk rozpocznie się 21 sierpnia (2 września) r. b. (3—1)

W Szkole 6-o kursowej Miejskiej w Częstochowie

zapis uczniów na rok szkolny 1895/6 zacznie się 10 (22) Sierpnia; lekcje zaś 21 Sierpnia (2 Września) b. r. Niezbędne przy zapisie dowody kandydatów: metryka i świadectwo szczepionej ospy. (3—1) Przełożony szkoły

J. Lamparski.

MŁOCARNIA PAROWA

10-konna, zupełnie nowa, jest do wynajęcia po **rs. 25** za jeden dzień. Kolej zamówień ściśle zachowana będzie.

Adres dla zamówień: O. Wünsche, Bujny przez Piotrków. (5—5)

O URODZAJACH

LISTY OD DELEGATÓW TAKSOWYCH.

III.

Kraszew-Wielki (w pow. Brzezińskim).

„Susza zabiła wszystko“ — słyszy się z ust każdego rolnika. I rzeczywiście, ostatnie lat dziesięć stanowią bezustanną klęskę suszy dla tutejszej okolicy; lecz tak doniosłych strat, jak tegoroczne jeszcze nie doświadczyliśmy nigdy. Po zimie, śniegi opadły z pól bez deszczu, wiosna była zupełnie suchą, w ciągu lata do 23 lipca ani jeden deszcz nie spadł. Prócz zadawalniającego żyta i zaledwie średnich kartofli, zbiór innych plodów co najwięcej w połowę będzie mniejszy od normalnego. Koniczyny drugi pokos przepadł; marchew, buraki, pastewne i cukrowe uschły po pierwszym pieleniu, a pozostała reszta pozjadały robaki; tak samo podjadają i kapustę. Brukwki wcale z rozsadek nie flancowano w polu.

Przykro patrzeć na inwentarz, powracający z pastwisk głodny i wychudzony. Staranniejsi gospodarze poprzeczali łąki na spalenie; lecz tem samem pozbawili się drugiego pokosu siana, którego brak na

wiosnę będzie trzeba zastąpić ziarnem lub makuchami. Słowem, straty ogromne; wielu rolników potraciło więcej niż połowę rocznego dochodu. Dochód kasowy ze sprzedaży zboża będzie co najmniej przepołowiony, a z mającego uprzedzić się inwentarza także mniej trzeba rachować, gdyż brak paszy niezawodnie wpłynie na niższą cenę — co też już dzisiaj widzimy na jarmarkach.

G. Turzyma Szamowski.
Del. Taks. powiatu Brzezińskiego.

IV.

Wielga-Wieś (w pow. łaskim).

Szanowny Redaktorze! Czyniąc zadość Twemu wezwaniu do delegatów, w № 28 „Tygodnia“, pospieszam z doniesieniem, iż w południowo-zachodniej części powiatu łaskiego, urodzaje tegoroczne wogóle, co do zbiorów słomy i paszy są niżej jak średnie, a zaledwie średnie co do ziarna. Grunta w tej części łaskiego powiatu są albo piaszczyste, albo ściślo-gliniaste, na nieprzepuszczalnych podłożach; czarnoziemów lub szczyrków gliniastych niema u nas zupełnie, przeto dobre urodzaje bywają tylko w latach normalnych opadów, gdyż w suchych na piaskach, a w mokrych na glinach, urodzaje bywają mierne.

Rok obecny należy do najmniej sprzyjających vegetacji, bo po obfitych śniegach zimowych, nastąpiła sucha i zimna wiosna, przy ciągłych wschodnich wiatrach; pierwszy deszcz dostaliśmy dopiero 15 maja i z tej przyczyny, oziminy nie wyrosły, a jarzyny powszechnie rzadko i słabo.

Rok bieżący szczególnie był niekorzystny dla zbóż, zasianych na sztucznych nawozach: pszenice na superfosfatach już w maju od dołu żółknąć zaczęły, tak, że na próbnym polu, pszenica na czystym ugorze dała obfity spręt, niż na nawozie stajennym z dodaniem 3-ich cent. superfosfatu. — Jęczmień na kajnicie przepadł zupełnie.

I znowu rozczarowanie, bo sądziliśmy, że przy sztucznych nawozach, stale produkuje podnosić będziemy wstanie.

Lecz nietylko brak słomy i paszy da nam się uczuć, jak stopniowe z roku na rok obniżanie się cen zboża, bez względu na urodzaj, przy podnoszeniu się cen robotnika, opału i produktów, które kupujemy; na burakach cukrownie obniżyły nam po 5 kop. na koreu, a cukier zdrożał; bydło i braki za bezcen, a mięso w jatkach płacimy drogo; pszenica po 4 rs., 80 kop. a bułeczki coraz mniejsze.

Wobec powyższych danych, wieszając ci Szanowny Redaktorze, że nie jesteś właścicielem wioski, jak Twój

Trepka Bolesław.
Del. taks. pow. łaskiego.

V.

Małusze Małe (w pow. częstochowskim).

Szanowny Redaktorze! W myśl projektu Redakcyjnego „Tygodnia“, pomieszczonego w № 28 tegoż pisma, przesyłam następujące notatki o urodzajach w części powiatu częstochowskiego, stanowiącego okręg mej działalności delegackiej. Oziminy z pod znacznych mas śniegowych wyszły rozmaicie; pszenice przeważnie dobrze, zaś żyta dziurawo, ponieważ w wielu miejscach wyprzały, nie na tyle jednak, by zaszła potrzeba ich zaorania.

Gdyby wiosna była dostatecznie wilgotna, ruń może by się wyrównała; że jednak było sucho, a nocami mroźno, przeto żyto pozostało dziurawe, co się wykazało w spręcie, ponieważ mamy znacznie mniej wozów niż w roku zeszłym.

Pszenica skutkiem suszy jest niewyrośnięta, jakkolwiek równa i zwarta, z pięknym ziarnem.

Omlotów próbnych jeszcze nie robiono; zdaje się jednak, że namłotność zboża będzie dobra i że mimo mniejszej ilości słomy, ziarna nie będzie mniej, a może nawet więcej.

Jarzyny jeszcze nie sprzątnięte te; na wygląd średnie; nie przypuszczam jednak dobrej namłotności, ponieważ podczas formowania się ziarna panowały tropikalne upały. Kartofle prezentują się bardzo dobrze i roją urodzaj.

Wogóle rok bieżący pod względem meteorologicznym nie był dla nas sprzyjającym — mianowicie było zbyt sucho, zaś w chwili, kiedy kreślę te słowa i mam chęć kosić pszenicę, deszcz leje jak z cebra.

Jesteśmy obecnie w trakcie sprzętu pszenicy i jęczmienia; równocześnie rozpoczynamy siew rzepaków i przygotowujemy rolę pod oziminy, które oby nam lepiej w roku przyszłym wyrosły!

B. Dzierzbicki.

Del. taksowy pow. częstochowskiego.

Szkoly handlowe.

(vid. Nr. 28 dokończenie.)

Handel — to rodzony brat przemysłu, jego uzupełnienie i regulator. Początek już zrobiony; lecz jest to dopiero początek, który nie przekroczył jeszcze po za kramarstwo; do handlu bowiem, w szerszym pojętego znaczeniu, okrom dobrej woli i kapitału, potrzeba jeszcze zawodowego ukształcenia.

Jak zaś u nas i w Cesarstwie rozwijało się owo wykształcenie, ponęczy nas krótki rzut oka na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość szkół handlowych i wychowania handlowego w całym państwie.

Już za panowania Katarzyny II zrozumiano potrzebę specjalnego kształcenia młodzieży, szukającej kariery i chleba w przemyśle lub handlu.

Owczesne kupiectwo ruskie, jakkolwiek czyniło milionowe obroty, nie dorastało do zadania, a ciemnota i gburowatość tej kasty stały się niemal przysłowiami. Przemysł, bezwarunkowo wymagający ludzi odpowiednio przygotowanych, w kolebce posilkowany wyłącznie cudzoziemcami, nie mógł się rozwinąć tak, jak pozwalały na to przyrodzone bogactwa krajowe. Zrozumiał to znany naówczas bogacz i filantrop moskiewski Demidow i w szeregu innych ofiarował rs. 205,000 na założenie szkoły handlowej dla stu chłopców synów kupieckich.

Z funduszu tego powstał w Moskwie w r. 1771 instytut Demidowa, a raczej pierwsza szkoła handlowa w Rosji. Program nauk obejmował: religiję, języki: ruski, sławiański, francuzki, niemiecki i angielski, arytmetykę, geometryję, historyję, geografiję, mechanikę, żeglarsstwo, historyję naturalną, buhalteryję włoską podwójną, ekonomiję, ogrodnictwo, rolnictwo, budownictwo, prawo, handel, fizykę doświadczalną, chemiję, rysunki, sztuki piękne i rzemiosła.

Program zaobszerny. To też instytut Demidowa nie przyniósł tych korzyści, których się po nim spodziewano, a z wychowawców jego zaledwie kilku usposobiło się do zawodu handlowego jakotako; reszta utonąła w masie przedmiotów i przepadła w rozlicznych kancelaryjach i biurach, albowiem przy zbyt obszernym programie nie zdołała należycie przyswoić sobie nauk niezbędnych do zawodów handlowo-przemysłowych i pozostała w tyle po za cudzoziemcami, przynoszącymi wiedzę gruntowną, popartą praktyką w pierwszorzędnym domach i zakładach zagranicznych. Po dawnemu więc cudzoziemcy zajmowali wybitne miejsca w fabrykach i większych domach handlowych, a młodzież krajowa po dawnemu zdobywała wiedzę handlową długą i mozolną praktyką, uzdalniając się zaledwie do zajęcia stanowisk podrzędniejszych.

Dopiero po przeniesieniu instytutu do Petersburga, gdzie istnieje do chwili obecnej, pod nazwą „S-Petersburska szkoła handlowa“, po zreformowaniu go i rozdzieleniu na dwa oddziały, wyższy i niższy, rezultaty okazały się cokolwiek lepszymi.

Program nauk szkoły petersburskiej, z niewielkimi zmianami, zaprowadzony został w później otwartych szkołach handlowych: Petrowskiej w Petersburgu, Moskiewskiej

i Aleksandryjskiej w Moskwie, Warszawskiej i Odeskiej (*).

Młodzi ludzie, ukończywszy owe szkoły handlowe, uważają się za zupełnie już przygotowanych do swego zawodu; o wyższym bowiem wykształceniu mowy być nie może, chyba dla nielicznych jednostek w akademjach handlowych zagranicznych.

W kraju naszym stosunki pod tym względem przedstawiają się znacznie smutniej. Oddawna obcy handlowi i przemysłowi, które dobrowolnie z rąk wypuściliśmy, nie zajmowali się nigdy przygotowaniem odpowiednio wykształconych handlowców lub przemysłowców, zdolnych rozbudzić przemysł krajowy i postawić go na odpowiednim stopniu rozwoju. Nie dziwnego, że przy takim lekceważeniu najpoważniejszego ze źródeł bogactwa narodowego, cały nasz przemysł i handel znalazł się w rękach żydów i Niemców, których dziś z takim trudem rągować przychodzi z zajmowanych od wieków stanowisk.

Do czasu założenia warszawskiej szkoły handlowej za inicjatywą i kosztem Leopolda Kronenberga, wychowanie handlowe naszej młodzieży szło drogą praktyki po handlach i kantorach fabrycznych, ze słabą pomocą szkół handlowych niedzielnych, powołanych do życia w r. 1856 i zaledwie elementarne dających wiadomości.

W ostatnich czasach, obudzony potrzebą prąd do zajęć praktycznych skierował wielu z młodzieży naszej na drogę handlową; atoli ludzi zawodowo wykształconych, którzy mogliby zająć kierujące stanowiska, dotkliwy brak w szeregach pracowników handlowych, a i tu jeszcze jakoś stoi wprost w odwrotnym stosunku do ilości.

Wychowanie handlowe niemało ważną rolę odgrywa w ogólnym wychowaniu publicznym. Jedyne handel od czasów najdawniejszych dawał inicjatywę do wielkich przedsięwzięć, co dziś zdumiewająco ogromem pracy, wiedzy, włożonych w nie kapitałów i talentów. Dla handlu powstały drogi komunikacyjne, jako naturalni pośrednicy między popytem i podażą. Zamiana towarów, jakkolwiek wywołana li tylko chęcią zysku, doprowadziła do wzajemnego poznania się ludów, do wymiany myśli, zbliżenia się ku sobie, co dobroczynnie podziałać musiało na rozwój ekonomicznych i intelektualnych sił narodów.

Zrozumiały to ludy zachodu, a zwłaszcza Anglicy, którzy handlowi jedynie zawdzię-

(* Ta ostatnia zwłaszcza cieszy się dziś jak najlepszą opinią. (Przyp. Red.).

czają potęgę i bogactwo swoje; zajęli się też oni wychowaniem handlowym gorliwie, czego dowodem liczne szkoły i akademije różnego rodzaju i typu, ściśle zastosowane do potrzeb danej miejscowości.

Stanisław Jan.

Od Prezesa Rady Nadzorczej Str. Ogn. Och.

Szanowny Redaktorze. Z powodu wzmianki w zeszłym numerze „Tygodnia“ tyczącej się pożaru domu Belchatowskiego, a mianowicie niejedności planu obrony i komendy, mam zaszczyt upraszać o zamieszczenie następującego wyjaśnienia.

Po przeprowadzeniu ścisłego dochodzenia, okazało się, że akcja ratunkowa była prawidłową; dom Kujawskiego i w części dach na domu Towarzystwa Lekarskiego musiały się zapalić w skutek silnego ognia w domu Belchatowskiego, który nie mógł być na razie przytłumiony, ponieważ był podsypany masą materiałów palnych jakoto nafty, smoły, benzyny, terpentyny, papieru, waty i t. p., znajdujących się na składzie w domu Belchatowskiego. Wprawdzie do kierowania obroną mieszało się kilka osóbistości, nie należących do straży ogniowej i w tym celu nawet niektórzy przywdziali bezprawnie uniformy strażackie, co na przyglądającej się pożarowi publiczności mogło robić niepożądany efekt niejedności komendy—to jednak takie nieaktowne wtrącanie się, dzięki karności straży, na przebieg ogólnej akcji ratunkowej wpływu nie miało. Jak zaś straż ogniowa ochotnicza piotrkowska wypełniła swój obowiązek niech za dowód posłuży reskrypt J. W. Gubernatora piotrkowskiego, który w dosłownym tłumaczeniu brzmi jak następuje:

„M. S. W. Piotrkowski Gubernator № 8143 23 lipca 1895 r. Do naczelnika piotrkowskiej straży ogniowej pana K. F. Spana. Będąc obecnym przy pożarze w domu Belchatowskiego w dniu 21 lipca, miałem możność osobiście przekonać się, jak nieustraszenie z jaką energiją i pełną poświęcenia odwagą działały przy ogniu oddziały powierzonej Wam komendy—dzięki czemu ogień nie mógł rozszerzyć się na sąsiednie zabudowania, gdzie mieści się więzienie. Z zadowoleniem zaznaczając ten godny uznania fakt w działalności piotrkowskiej straży ogniowej, jednocześnie proszę szanownego pana wyrazić w moim imieniu szczerze po-

TO I OWO.

(Feljeton warszawski, ogórkowy).

Idziemy naprzód! Wszystkie kwiaty i osty końca wieku zaczynają bujnie wyrastać na bruku warszawskim, a dzieci syreniego grodu coraz bardziej zatracają właściwy sobie odcień, z którym tak bardzo było im do twarzy w owej szczęśliwej dobie, gdy warszawiak lub warszawianka stanowili niejako uogólnienie typu krajowego, w jego najsympatyczniejszych rysach. Dziś na ulicach Warszawy stare typy giną z przerażającą szybkością, coraz więcej zacierane przez żywiły nowe, w których typ semicki świeżo napływowy ze wschodu przeważa, a przeważa tak obficie, że mimowoli rodzi się pytanie, co dalej będzie z macierzą miast naszych? ażalić sądzono już jej stać się stolicą nowego Izraela?

Ogród Saski, ów letni salon Warszawy, gdzie tyle uroczych wspomnień pozostawiły nasze matki i babki, zmienił fizyjonomiję. Napelnily go figury, dotąd jedynie za kulami giełdy spotykane, a lilpopy i pułłowy, z całym akompanijamentem przeróżnych terminów giełdowych, sploszyły słowiki, za-

gluszyły tajemniczy szept młodych serduszek, ulatujących w krainy ideałów przy szumie drzew odwiecznych, zdumionych, że o ich konary zamiast szeptów miłosnych, serdecznej pogawędki lub długich debatów rozpolitykowanych emerytów, obijają się frazy z giełdowo-szwindlerskiego zaczerpnięte dykcjonarza. I tak wszędzie: czy spocziesz strudzony w którejkolwiek cukierni, czy szukasz cienia drzew w ogródku podmiejskim, wszędzie i zawsze doleci do uszów twoich odgłos walki o złoto. Niestety, i rdzenna ludność miejscowa trądem tym zarażona, idzie w te same ślady i aby oddać pokłon złotemu bożkowi kończącego się stulecia, bez wahania nadużywa hasel i znaków, które dawniej inne, podnioslejsze zdobyły cele.

Zaledwie pierwszą piosnkę zanucił skowronek, *Kuryjerki* „urbi et orbi“ ogłosiły radosną nowinę. Ci, co idąc przodem, wiodą nas w krainę ideałów, stanęli na czele teatryków ogórkowych, aby z przybytków podkasanej muzy uczynić świątynie sztuki, aby rzeszom, łaknącym wrażeń, podać pokarm zdrowy, upoić ich ducha czarem poezyi, skarcieć ich przywary różgą satyry, rozbawić perłami rodzimego humoru. — Nad „Wodewilem“ i „Teatrem nowości“, któryby raczej antykwarnią nazwać należało,

zaszumiały sztandary o jasnych barwach, które atoli widocznie, pod wpływem gorącego lata, zbyt prędko zblakły, przyjmując brudno-szary kolor lachmanów.

Na scenę „Wodewilu“ miały wkroczyć całe szeregi utworów o podniosłej treści; „Nowości“ miały nam przedstawić najnowsze plody literatury dramatycznej, cały zastęp młodych sił. Tymczasem Wodewil po Madame Sans-Gene wjechał na pełne niesmacznych dowcipów i zbyt tłuste „Małżeństwo na próbę“, aby zamienić je następnie na bezmyślną „Tata Toto“: „Nowości“ zaś przypomniły nam, w jaki sposób babki i dziadowie nasi bawili się na „Podróży po Warszawie“, w intermezach wprowadzając na scenę „Papę Pępy“, albo też oklapane melodramatki, fabrykowane z sensacyjnych powieści kryminalnych, przeniesione nibyto na nasz grunt, a w rzeczy samej budzące w widzu zdziwienie, w jakiej dziurze autorowie odnaleźli typy, niby to swojskie, a tak bardzo nam obce.

Kuryjerki, w imię koleżeństwa, rozchwiliły działalność obu panów literatów, reformatorów sztuki ogórkowej i reklamują gorliwie oba teatryki. Rzecz byłaby w porządku—gdyby nie te hasła, nie owa szata uroczysta przywdziana w imię podniosłych celów, gdy tymczasem jedynie i wyłącznie

OGŁOSZENIE.

Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż na przeciąg czasu od 1 (13) lipca do 18 (30) września b. 1895 r. wprowadzoną została **zniżona o 50% taryfa** na przejazd pasażerów I, II i III klasy za biletami powrotnymi między stacjami Tomaszów i Łódź.

Cena biletów powrotnych, łącznie z podatkiem skarbowym, w obydwie strony wynosi:

Od lub do st. Tomaszów	I kl.	II kl.	III. kl.
Od lub do stacji			
Łódź	Rs. 1 k. 85	Rs. 1 k. 11	Kop. 74

Termin ważności biletów powrotnych, obliczany od północy, następującej po dniu nabycia biletu, stanowi 3 doby.

Dzieci w wieku od 5 do 10 lat mają prawo przejazdu w wagonach wszystkich trzech klas za cenę czwartej części biletu dla dorosłego pasażera.

Przed powrotnym przejazdem, bilet powinien być opatrzony w kasie stacyjnej stemplem miesiąca, dnia i № pociągu, na który bilet jest ważny. (1—1)

Najnowsze zwycięstwa



na welo-
pedach

MAISON ORMONDE

w wyścigach torowych:

w **Aschabadzie**: Mistrzostwo Zakasp. Kraju wygrał p. J. Olchin na welo-cy-pedzie Model „G“.

w **Rewlu**: 2 pierwsze nagrody i dwa złote medale, wygrał p. Kański.

w **Kamieńcu Pod.**: Pierwszą nagrodę i medal złoty, wygrał p. Żukowski.

w **Kaliszu**: Najglówniejszą pierwszą nagrodę i wielki medal złoty, wygrał p. Mrokowski.

w wyścigach szosowych 10, 25 i 35 wiorst,

w **Lublinie**: wygrane wszystkie pierwsze, drugie i trzecie nagrody.

w **Warszawie**: 50 wiorst na szosie Mokotowskiej—pierwszą nagrodę i medal złoty wygrał p. Osiniński, drugą nagrodę i medal złoty wygrał p. Glaser.

Welo-cy-pedy z „Maison Ormonde“, znajdują się do nabycia w lokalu **REDAKCJI „TYGODNIA“**.

(2—1)

OGŁOSZENIE.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ IWANGRODZKO - DĄBROWSKIEJ

podaje do wiadomości, iż od dnia 6/18 maja b. 1895 r., z wprowadzeniem letniego rozkładu pociągów, ustanowiony został następujący porządek przewozu towarów pospiesznych i bagażu:

Towary, ekspedycjonowane za listami frachtowymi pospiesznymi wysyłane są, jak w lokalnej tak i w bezpośredniej komunikacji, na linii głównej—pociągami towarowymi pospiesznymi №№ 23 i 24, lub pierwszemi pociągami towarowymi, stosownie do rozkładu jazdy; na odnogach zaś Koluszkowskiej, Ostrowieckiej i nadgranicznych, wszystkimi pocztowo-osobowymi, towarowo-osobowymi i pierwszemi odchodzącymi towarowymi pociągami.

Towary zaś, ekspedycjonowane za kwitami bagażowymi, a również następujące przedmioty, ekspedycjonowane za listami frachtowymi pospiesznymi: ryby świeże, drożdże, bite ptactwo i zwierzyzna, mleko, masło świeże, jagody, warzywa i wogóle podlegające prędkiemu zepsuciu produktu spożywcze, wysyłane są każdym pociągiem osobowym. (1—1)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na mocy artykułów 20 i 40 Ustawy Ogólnej dróg żelaznych rosyjskich w miesiącu październiku 1895 r. s. s., będzie się odbywała sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów nie odebranych przez adresantów, oraz przedmiotów zagubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i miejsca mającej się odbyć licytacji, ogłoszony w №№ 55, 56 i 57 „Warszawskich Gubernskich Wiadomości“.

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane są powywieszane na wszystkich stacjach wysyłających i odbierających towary. (3—2)

!! WAŻNE !!

dla pp. Rolników i Obywateli Ziemijskich

Biuro Komisowe (Ungra)

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 9.

posiada do umieszczenia znaczną liczbę oficyjalistów wiejskich **tylko z pewnemi rekomendacyjami**, specjalistów w zakresie rolnictwa, buchalteryi wiejskiej i przemysłu, oraz pośredniczy we **wszelakiem kupnie i sprzedaży**, za możliwie tanią prowizyją.

Na wszelkie zapytania, odpowiedź i objaśnienia odwrotną pocztą.

Pensja VI klasowa żeńska
Stanisławy Łapińskiej
w Warszawie.

Krakowskie Przedmieście 2 (naprzeciwko posągu Kopernika). Zapis nowo-wstępujących kandydatek, tak przychodnich jak i pensjonarek, rozpoczyna się 24 sierpnia. Kurs nauk 5 września. (3—1)

Włodzimierza Sapińskiego
WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—6)

Akuszerka

Audziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi. Przyjmuje na słabość na czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne wspólne. Cena przystępna. **Warszawa, Królewska 31, wprost Saskiego ogrodu.** (12—11)

Powszechnem ciesząca się
uznaniem

„CEREALINA”

PLYN
NA ODCISKI

Dostać można we wszystkich składach materyj-
łów aptecznych i pierwszo-
rzędnych aptekach w kra-
ju i Cesarstwie, oraz w
sklepach Warsz. Labora-
toryjum Chemicznego.

(W.B.O. 3224) (8—5—2)

Przyjmę
CHŁOPCA
do praktyki gospodarskiej.

Wymagane warunki: wiek 16—17 lat, wykształcenie przynajmniej elementarne, zdrowie i siły normalne, moralność i uczciwość poświadczona przez proboszcza lub osoby poważne—wierność i oddanie się chlebodawcy, dobre chęci, pilność, roztropność i akuracność. Wiadomość: dom p. Pułwarskiego 2-e piętro. (3—2)

Zatwierdzone przez JW.
Ministra Spraw Wewnętrznych
i kaucyonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

otwarte w Warszawie przy ulicy
Wierzbowej № 8, wprost Nieca-
lej. Telefonu № 416.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism
peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.
Kantor otwarty od 9 rano do 10
wieczór.

Do dzisiejszego numeru dołącza się
arkusz 12 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu”,
przekład z angielskiego.

— Pan wyjeżdżał w zeszłym tygodniu?
 — Tak, na jeden dzień tylko. A pani, czy przedko nas opuścił?
 — O, wszystko mi jedno!
 Wilijam uśmiechnął się; w tej samej chwili Sibyl obróciwszy się, spostrzegła ten uśmiech i cała oblała się rumieńcem.
 — Pan ma zajęcie i różne inne warunki, które pana przywiązują do danego miejsca, a ja, nie mam nic!
 Wilijam nie nie odrzekł.
 — Myśli pan zapewne, że znalezienie zajęcia za- leży od mojej woli? Tak, zapewne, ale doprawdy nie wiem, jak się wziąć do tego!
 — Nie mogę pani dać żadnej wskazówki—od- parł po chwili.—Zamieszkałam pani życie.
 — I zamieszkałam pani życie o mnie troszczysz — pomy- ślała Lady Sibyl. Zła była na siebie, że pomimo woli zwierza mu się ze swych myśli, kiedy on stara się utrzymać ogólnikową rozmowę. — Może pan zechce uprzedzić Miss Martineau, że będę dziś u niej po obie- dzie—rzekła chłodno.
 — Althea zawsze jest po południu w domu i be- dzie pani rada—odparł Wilijam.
 Kiedy zaczęła mówić o siostrze, serdecniejsza Sibil nie nie odrzekła i w milczeniu szła obok niego. Od czasu do czasu spoglądała nań i musiała przyznać w duchu, że był przystojny i podobał się jej. Wszyscy młodzi ludzie, jakich dotąd znała, zasypywali

— Czy pani wie, jak się te kwiaty nazywają?
 — Czy pani wie, jak się te kwiaty nazywają?
 — Nie; uczyłam się botaniki tylko z książki.
 Niech mi pan powie nazwy tych kwiatków.
 On spełnił jej życzenie. Przez całą drogę do Mountforest, Wilijam, zachęcony uwagą i zaintereso- waniem Lady Sibyl, opowiadał jej o roślinach, które spo- tykali po drodze. Ona zaś nie myślała nigdy, że bota- nika mogłaby ją tak zająć.
 — Proszę mi dać te kwiaty, które pan zerwał— powiedziała, kiedy stanęła w Mountforest — zasznużę je i zaopatrzę w napisy. Kto wie, czy nie za czynę study- jować botaniki.
 — W każdym razie, proszę panią na przyszość nie wychodzić bez grooma.
 — Gdybym go miała dziś ze sobą, nie byłabym na tak zajmującej lekcji—odparła wesoło,—do widze- nia! dziękuję pani!
 Po obiedzie Sibyl zaczęła zaprzęgać i pojedła do Althei. Po serdecznym powitaniu z obu stron, księ- żniczka zaczęła opowiadać o dzisiejszym spotkaniu w lesie, kiedy otwarty się drzwi i wszedł Wilijam. — Altheo — rzekł, skłoniwszy się lady Sibyl— ojeść cię wola. Proszę darować, że paniom przeska-

— 96 —
 jednak prawdopodobnie przybrane nazwisko. Wilijam podziękował sierzantowi i szedł dalej.
 Drogi w Athelstan były tak zadrzewione po obu stronach, że Wilijam idąc, nie dostrzegł skradającego się pośród drzew człowieka. Naraz nieznajomy wyszedł z zarośli i stanął przed Wilijamem. Był to Luke Burnett.
 — A więc, dowiadywałeś się pan o mnie w pol- licyi, panie Hope?—zapytał.
 Zdziwiony niespodziewanym spotkaniem Wilijam zatrzymał się.
 — Zrobiłem to, co mi się podobało—odparł—a ty bądź na przyszłość ostrożniejszy, bo policja dobie- rze się niebawem do wszystkich twoich nieczystych spra- wek, jakie z pewnością masz na sumieniu.
 W tej chwili dał się słyszeć turkot kół; obaj mężczyźni zeszli z drogi przed otwartym powozem La- dy Athelstan. Była ona sama i wyglądała bardzo młodo i ładnie w swoim eleganckim stroju. Skłoniła się z uśmiechem Wilijamowi i przejechała dalej.
 — Kto jest ta pani? — zapytał Luke Burnett drżącym głosem, ocierając pot z pobludłej twarzy.
 — Jest to Lady Athelstan, z Athelstan Tower. Dlaczego się o to pytasz? — spytał Wilijam, zdziwiony pomieszaniem malującym się na twarzy włóczęgi.
 — Przystojna kobieta, lat temu dwadzieścia mo- gła niejednemu głowę zawrócić! — ciągnął dalej Luke Burnett, przychodząc do siebie.
 — Czy znasz ją dawniej?

— 88 —
 — Do widzenia.—Podala mu rękę; on wyszedł.
 Za chwilę otwarty się drzwi i wpadł Wilijam Hope.
 — Co za dystyngowanych gości miewasz teraz, Altheo!—zawołał.
 — Lord Hazeldean przyniósł mi tylko list od La- dy Sibyl—zaczęła się tłumaczyć Althea.
 — Nie tłumacz się, siostrzyczko, to zbyt ciężkie. Cóż, zdrowa jesteś? Mr. Martineau w domu?
 — Tak, w domu, ale ma ogromnie wiele pracy.
 — Muszę iść się z nim przywitać. — Rzekłszy to Wilijam udał się do gabinetu Mr. Martineau. Althea wyszła za nim.
 Mr. Martineau z radością przywitał swojego przy- branego syna i zaczął go wypytwać o szczegóły jego pobytu w Telford. Wilijam opowiedział mu wszystko, nie wymieniając atoli nazwiska Sir Oswalda. Najwię- cej zajęło Mr. Martineau odkrycie Wilijama co do jego pochodzenia.
 — Należy zbadać tę kwestyję uważnie—rzekł w końcu adwokat.—Zdaje mi się, że istotnie jakaś ta- jemnica ukrywa się w twojem pochodzeniu, i kto wie, czy nie o tej to tajemnicy miała ci opowiedzieć Miss Rigby. Spróbuj przypomnieć sobie wszystko, co pamiętasz o twoich dziecińczych latach.
 — O ile mogę zapamiętać, mieszkałem zawsze z ciotką w miasteczku Mortimer na wschodzie Anglii,— rzekł Wilijam. W dziesiątym roku zostałem oddany pod opiekę pana.

— A jest tu jednak ktoś, kto cię rozumie nauzy — rzekł Wilijam, wychodząc ze swej kryjówki. — Wyoś się ztąd zaraz, jeżeli nie chcesz dostać się do kozy! Włóczęga zmierzyl oczyma atletyczną postać młodzieńca i zmiekl odrazu. Zaczal przepraszac lady Sibyl, utrzymując, że nie miał zamiaru jej ubliżyć. — Ta pani nie potrzebuje twoich przeprosin. Umymkał pokis cały, a pamięta, że będe miał oko na ciebie i drugi raz nie ujdzie ci to na sucho. Włóczęga sklonil się unizienie i znikł wśród drzew. — Widzi pani, jak to niedobrze chodzie samej! — rzekł Wilijam. — Wyjechałam dziś na spacer komno, ale kon mi zakulał i musiałam go odesłać do domu przez gro- ma. Znam tak dobrze drogę i zresztą to zaledwie dwie wiorsty do Mountforest! — Pozwoli pani, że ją odprowadzę. — O, nie, pan nie ma pewno czasu! Ja się weale nie boję! — Ale ja się boję o panią; zresztą nie zabierze mi to wiele czasu. — Zapomniałam panu podziękować. Jestem panu bardzo wdzięczna! — Za co? Każdy na mojem miejscu byłby tak samo postąpił! Wilijam szedł za Lady Sibyl po przez gałęzie i krzaki, któremi zarastał w tem miejscu las; postać Sibyl wysmukła i zrzęzna rysowała się na tle zieleni wyraznie i Wilijam nie spuszczał z niej oczu.

— 91 —

— Trzeba jechać do Mortimer i szukać tam wyjaśnienia. Najważniejszą rzeczą jest odkrycie, zrobione ci przez Mrs. Vanstone, że Mis Rigby nie jest twoją ciotką.

Parę dni przeszło spokojnie. Wilijam nie otrzymał żadnych wiadomości z Telfordu. Niepokój nie opuścił go jednak. Wychodząc rano na spacer, wyszukiwał miejsc ustronnych, gdzieby mógł swobodnie oddać się myślom, które go napastowały. Niejednokrotnie zwracał kroki w stronę domku czatownika i nie opuszczała go myśl o jakimś tajemnym związku pomiędzy jego własnym losem i sir Oswaldem Athelstan. Któregoś ranka, szedł jak zwykle około zwalisk domku czatownika, gdy wtem usłyszał czyjeś głosy. Przystanął i po chwili ujrzał po przez liście i gałęzie drzew Lady Sibyl Redfern, w towarzystwie jakiegoś obdartego jego- mościa.

— Mówię panu, że znam doskonale drogę do Mountforest—mówiła—i nie potrzebuję pańskiego to- warzystwa!

— Był czas, kiedy ono było przyjemne niejednej pięknej damie—mówił obdarty jegomość—ale teraz czasy się zmieniły. Pani będzie mi wdzięczna, jeśli ją odprowadzę!

— Nie mam przy sobie pieniędzy i nie mogę panu nic dać—rzekła stanowczo Sibyl. — Widać ztąd drogę i jeśli pan nie pozostawi mnie w spokoju, zawołam o pomoc.

— Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić — odparł zuchwale obdarty. — O godzinie wpół do siódmej rano niewiele osób tędy przechodzi!

dzam, ale ojciec koniecznie potrzebuje na chwilę Althei. — Droga Sibyl, przebac mi, ale muszę iść. Wi- lijam będzie cię bawił tymczasem — rzekła Althea i wyszła. Wilijam miał w ręku przesłizną różę i podał ją Sibyl. — Czy pan myśli, że ten kwiat jest ładniejszy, od tych, które dostalam dziś rano? Wołę stanowczo tamte. — Ma pani zawsze oryginalne upodobania. — A pan zawsze drwi ze mnie — zawołała z dą- sem.—Proszę sobie wziąć swoją różę; nie jestem jej godna! Wilijam wziął różę i włożył ją w butonierkę za- kietną. Czy jego spokiwały się ze spojrzaniem Lady Sibyl i oboje uśmiechnęli się. Lady Sibyl sama nie wie- dzała dlaczego. — Co pan robi przed południem?—zapytała. — Byłem w policyi i pytałem się o pani dzisiej- szego znajomego. Potem wróciłem do domu, i jak zwy- kle, pisałem różne prawne papiery. — Czy to jest zajmujące? — Czasami. Może wyjdziemy do ogrodu? — Dobrze. Była znowna zła na siebie, że zaczęła go niepotrzebnie wyppytować. Wyszła do ogrodu bez kapelusza. — Pani nie boi się opalić?—zapytał Wilijam. — Boję się tyle, co i pan. — Ja jestem zawsze opalony — odparł Wilijam z uśmiechem.

— 94 —

— A więc dlaczegoż ja nie mogłabym być opa- lona? Tak pan mówi, jak gdybym była z innej jak pan ulepiona gliny? Zdaje się panu, że ponieważ mam nieszczęście należeć do klasy tak zwanej wyższej, roz- mawiać nawet ze mną niewarto! Chciałabym, żeby już wróciła Althea!

— Oto idzie! Lady Sibyl, proszę mi darować, że tak niezręcznie wywiązałem się z zadania, ale dopra- wdny nie chciałem pani podrażnić. Pragnąłem być jak- najgrzeczniejszym!

— Nie potrzebuję grzecznych ludzi i nie cierpię, jeśli kto sobie ze mnie żartuje i postępuje ze mną, jak z dzieckiem!

Lady Sibyl pobiegła na spotkanie Althei, nie cze- kając odpowiedzi Wilijama. Ten ostatni, wracając do domu, złożył jej poważny ukłon, i nie patrząc na nią weale, przeszedł do swojej kancelaryi.

ROZDZIAŁ XIII.

Kiedy nazajutrz Wilijam przechodził około biura policyi, sierżant wyszedł i objaśnił go, że włóczęga o którego Wilijam zapytywał, został zbadany przez policyję, przyczem nie znaleziono nic tak podejrzanego. Oświadczył, że się nazywa „Luke Burnett“; było to